Nr. 66. Kraków, piątek 8 marca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 7. marca.

Prof. Lutosławski.

Z powodu odczytów prof. Lutosławskiego, wygłoszonych we Lwowie, pisze nam nasz korespondent lwowski:

W odczycie poniedziałkowym powiedział p. Lutosławski, że właściwie popełnia świętokradztwo, czytając Konrada Wallenroda i objaśniając go publicznie, albowiem Mickiewicz jest lekturą dla wybranych. Nie należy się spierać z człowiekiem, który dyskusyi nie znosi i uważa zdania swoje jako prawdy niewzruszone w całym blasku swojego majestatu. Należy jednak stwierdzić, że jeśli świętokradztwem jest czytać Mickiewicza głośno i publicznie, to stokroć większem świętokradztwem jest samowolnie przykrawywać myśli i uczucia wieszcza do swoich potrzeb i celów filozoficzno filareckich, chociażby te cele i potrzeby były nawskróś osobistą częścią duszy p. Lutosławskiego.

Nie wolno nikomu czynić narodowego wieszcza „filaretem, zajmującym się sześcioma rodzinami chłopskiemi“ i „społecznicy-socyaliści“ muszą sobie energicznie wyprosić zaborcze instynkta p. Lutosławskiego wobec Mickiewicza, zwłaszcza tego Mickiewicza, który „czuł, kochał i cierpiał za miliony“, był też dziennikarzem, agitatorem, autorem artykułów politycznych i czynnym rewolucyonistą, a więc czemś zupełnie innem od mistycznego „filareta“, żyjącego na swojem podwórku, pełnem wprawdzie nastrojów, tajemnych przeczuć metampsychozy i tej potężnej pogardy dla tego, co dotychczasowi ludzie uważali za skarby narodowo-kulturalne. „Szmat ziemi polskiej głupstwo, dobro duchowe to grunt, język polski to głupstwo, możemy być Polakami, nie umiejąc po polsku... W skarbcu narodowym księgi wieszczów to dalszy ciąg ksiąg starego i nowego testamentu... amen“.

Do kroć sto tysięcy, żeby taki wór głupstw wysypywać na głowy potulnych słuchaczów.... Żeby deptać nogami całą niesłychanie skomplikowaną tkankę kultury narodowej i gestami proroka zasypywać dusze komunałami, wziętymi ze słownika egzaltowanej po katolicku starej panny — na to trzeba mieć tę pierwotną wiarę w siebie, jaką mają dzieci, albo... ludzie o bardzo wąskiej zawartości życiowej.

Te ekskursye specyalisty od języka, w którym pisywał Plato, na pole poezyi narodowej polskiej są pewno cenne dla p. Lutosławskiego i dają mu dużą sumę osobistej rozkoszy, boć to jego powrót na rodzinne ziemie, ale dla tych, którzy duszą swoją ogarniają tyle rozmaitych dróg, któremi szła cywilizacya narodowa, dróg, nie po obłokach mistycznych, ale po ziemi twardej, pracą dłoni polskich pooranej, dla tych wszystkich „odczyty“ p. Lutosławskiego będą wyraźnym dowodem, że nerwy, przejęcie się i przekonanie mocne i samochwalstwo puste „narodowe“ nie zastąpią nigdy zżycia z całością kilkusetletniej kultury narodowej.

Wierzymy, że dla słabych, wiotkich duszyczek wygodną będzie ucieczka w literackie krainy, pełne „miłości“ i przebaczania wrogom. To nic nie kosztuje, a zdobi twarz zwiędłą, jak róż i bielidło; życie i walka codzienna o postęp narodu, to rzecz bardzo twarda, wymagająca żelaznych natur, co idą od wsi do wsi, od warsztatu do warsztatu, z hasłem do broni, do walki o chleb, o wolność, o kulturę!

Wierzymy, że ucieczka z Polski, dławionej przez wrogów obcych i swoich, do mistycznej krainy filare-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

PIOTR KRAPOTKIN.

33)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Maleńki kawałeczek nieba wtenczas dopiero mogłem zobaczyć, jeżelim zupełnie w górę skierował spojrzenie. Z położenia komina mennicy mogłem wnosić, że się znajduję w południowo-zachodnim narożniku fortecy, w bastyonie, zwróconym ku Newie. Budynek jednakże, obejmujący moją celę, nie był to sam bastyon, lecz rodzaj wieży, wysokiej na dwa piętra, pięciobocznej, która wystaje nieco ponad mury forteczne i przeznaczoną jest na pomieszczenie dwu szeregów armat. Moja izba była właściwie kazamatą dla potężnego działa, a okno jej otworem strzelniczym. Promienie słońca nie mogły tu nigdy dotrzeć i rozpraszały się nawet w lecie wśród grubych murów. Całe urządzenie celi składało się z żelaznego łóżka, oraz dębowego stołu i stołka. Podłoga pomalowaną była żółtą olejną farbą, ściany wyklejone żółtym papierem. Aby zaś głos stłumić, nie przyklejono tego papieru bezpośrednio do muru; był on podlepiony płótnem, pod którem odkryłem żelazną plecionkę, ta znów spoczywała na podkładce z filcu; pod nią dopiero dosięgnąłem samejże kamiennej ściany. Pod ścianą, dotykającą korytarza, znajdowała się umywalnia, oraz grube, dębowe drzwi, w których spostrzegłem otwór do podawania pożywienia, jak również wąską, oszkloną szparę, zaopatrzoną z zewnątrz w zasuwę, t. zw. „judasz“, przez który można było każdej chwili szpiegować, co więzień robi. Warta, stojąca w korytarzu, często odsuwała klapę i zaglądała do celi; można to było spostrzedz po skrzypieniu butów skradającego się ku drzwiom żołnierza. Próbowałem go zagadnąć; wówczas oko, które widziałem przez szparę drzwi, nabierało wyrazu przerażenia, a zasuwa spadała coprędzej, jednakże po to tylko, aby ją po upływie jednej lub dwóch minut znowu nieznacznie odsunięto; słowa odpowiedzi nie mogłem się jednak od szyldwacha doczekać.

Głębokie milczenie panowało dokoła. Zawlokłem mój stołek pod okno i patrzyłem w ten mały skrawek nieba, jaki był dla mnie widzialny; nasłuchiwałem także, czy nie uda mi się pochwycić jakiegoś odgłosu z Newy lub leżącego po za nią miasta, lecz daremnie. W tej ciszy grobowej uczułem wkrótce, że mnie ogarnia przygnębienie i próbowałem śpiewać, zicha najpierw, potem głośniej i głośniej.

tów, a zostawienie polskiej nędzy i biedy „opatrzności" na zmiłowanie, jest śmiesznie łatwe dla... cherlaków narodowych; wszak p. Lutosławski niedawno tworzył teoryę, że talenty powinny z Polski emigrować i na obczyznie dosługiwać się oklasków i trzeba było dopiero niezrównanej ironii pani Elizy Orzeszkowej, aby ośmieszyć podobne „wygodnisiostwo ofiarników-kapłanów" ze świątyni obłocznej filareckiej, z owej krainy duchaojczyzny, a właściwie fizycznego i umysłowego marazmu.

List z Białej.

Biała, dnia 6 marca.

Polscy sędziowie wobec polskich robotników i fabrykantów. — Porządki w tutejszym sądzie powiatowym. — Galicya a Śląsk. — Kilka słów o kolei północnej. — Nieszczęśliwe wypadki w fabrykach. — Kilka dat z spisu ludności. — Niemieckie pismo socyalno-demokratyczne w Bielsku.

Od dawien dawna napróżno wołają robotnicy bialscy o sąd przemysłowy. Tuż obok w Bielsku ławnicy wybrani z pośród ludu zasiadają w radzie sędziowskiej w sporach między fabrykantem, a robotnikiem, a robotnicy są zadowoleni, gdyż wiedzą, że obok sędziego fachowego, obok fabrykanta zasiada też robotnik, że więc interesy jego są w sądzie reprezentowane. Nowoczesne ustawodawstwo socyalne wiedziało dobrze, dlaczego utworzyło instytucyę sądów przemysłowych; boć czy można wymagać od sędziego wychowanego w zupełnie innem otoczeniu, by głębiej wniknął w duszę ludu, by wzniósł się ponad różnice klasowe. Nieraz nie żadna nienawiść ku robotnikowi, lecz brak zrozumienia go, brak wykształcenia społecznego wpływa na „przekonanie" sędziego wydającego wyrok przeciw robotnikowi.

W Białej jest sąd polski, w sporach przemysłowych ma polski sędzia przed sobą najczęściej po jednej stronie polskiego robotnika, po drugiej niemieckiego fabrykanta. Posłuchajmy dwóch wyroków jednego z tych sędziów. Robotnik Józef Dobija skarży fabrykanta Wecha w Ruszkowicach o wynagrodzenie za dni 14 z powodu wydalenia bez wypowiedzenia. Fabrykant broni się tem, że Dobija opuszczał kilka razy robotę i że się upijał. Trzech świadków stawało przed sądem, dwóch z nich powołał fabrykant sam. Jeden z nich zeznał, że pracował z Dobiją rok cały, ale nigdy nie widział go pijanym, drugi, obecnie naganiacz, przypomina sobie, że był raz pijany, ale kiedy i jak się stan podczas roboty objawiał, tego nie umie powiedzieć. Trzeci, również nie może sobie przypomnieć, by Dobija pijany przybył do fabryki. Wszyscy zeznają dalej, że nie przychodził do roboty tylko wówczas, gdy — roboty nie było. Wiadomo świadkom, że Dobija ślubował, że pić więcej nie będzie i ślubu tego dotrzymuje. Fabrykant jednak przypomina sobie, że „kilka razy" nie przyszedł Dobija do roboty, fakty konkretne podaje wszystkiego dwa, na 12 lat pracy i... sędzia oddala robotnika z skargą.

Ciekawszy jednak jest inny dawniejszy wyrok tegoż sędziego. Robotnik Stawowczyk skarży firmę fabryczną Plutzar et Brüll, również o 14 dniowe wynagrodzenie. Fabrykant broni się tem, że robotnik okradł go, więc wolno mu wedle ustawy przemysłowej wydalić go bez wypowiedzenia. Co miał ukraść? kawał żelaza, skąd wie o kradzieży? majster fabryczny mu to mówił. Wołają majstra, ten znów się powołuje na kogo innego, rozprawa wlecze się w nieskończoność, a biedny robotnik sześć razy musi stawać do sądu; nareszcie wyjawia się, że jeden z robotników z pustoty rozpuścił tę pogłoskę, sam ów robotnik żałuje tego na rozprawie i powiada, że Stawowczyk jest niewinny, a sędzia... oddala robotnika z żądaniem skargi. Gdy sędzia pyta obecnego fabrykanta — Niemca, czy rozumie wyrok, odpowiada tenże: „No ja! ich hab' zu zahlen".

W motywach wyroku powiada sędzia, że wystarczy „uzasadnione podejrzenie" robotnika o kradzież ze strony fabrykanta, któremu wtedy wolno wyrzucić robotnika na bruk.

Jeżeliby pan prezydent Czyszczan, lub może p. Uhr-Stebelski, który ma być znawcą stosunków w sądownictwie cywilnem na prowincyi, zechciał przeczytać sobie odnośne akta w sądzie bialskim, to służymy mu liczbami. Pierwsza sprawa nosi liczbę Cb. III 229/1, druga Cb. III 531/00.

Wogóle mógłby pan prezydent zbadać bliżej lokale sądów na prowincyi. Przychodzi do miasta podczas zimy chłop z daleka na rozprawę i musi czekać godzinami, ba nieraz dniami całymi na dworze lub w sieni; żadnej poczekalni, żadnego zamkniętego opalonego przedpokoju, a nawet nieraz w sali rozpraw zimno jak w lodowni.

Potrzeba tylko przejść się kilkanaście kroków do Bielska, do tamtejszego sądu, by poznać różnicę. Ha! Bo też rzeka Biała odgranicza Galicyę od Europy. Przypominamy sobie jeszcze czasy ostatnich wyborów; w Bielsku towarzyszom naszym, wysłanym do lokalów wyborczych, pozwalano na agitacyę, a sprawozdawcom pism naszych komisya sama donosiła o wszelkich rezultatach wyborczych, podczas gdy Biała wyglądała w czasie wyborów, jak obóz wojenny, patrole wojskowe snuły się po mieście i powiecie, towarzyszów naszych wyrzucano gwałtem z schodów tych budynków, gdzie się wybory odbywały, a posłowi Kubikowi nie pozwolono nawet na schodach wypełniać wyborcom kartek przy ściślejszem głosowaniu. Choć i Śląsk nie jest rajem, ale tu widać rażącą różnicę między Galicyą a zachodem.

Przy kolei północnej ces. Ferdy-

„Mamże, miłości, rzucić cię na zawsze?"

— zanuciłem z mej ulubionej opery Glinki: „Ruslan i Ludmiła".

„Panie, nie śpiewajcie, proszę" — dał się wtedy słyszeć głos z większego otworu drzwi.

„Chce mi się śpiewać i będę śpiewał".

„Nie wolno, panie".

„Będę śpiewał pomimo tego".

Przyszedł tedy pułkownik, który obowiązany był czuwać nad politycznymi więźniami i starał mi się przedstawić, żem śpiewać nie powinien; musiałby o tem zawiadomić komendanta twierdzy i coś tam jeszcze.

„Ależ moja krtań ulegnie zatkaniu i płuca popadną w chorobę, jeżeli nie dacie mi mówić i śpiewać" — broniłem się.

„To niech pan przynajmniej po cichu śpiewa, ot tak dla siebie" — mówił stary pułkownik, tonem prośby niemal.

Było to jednak zbyteczne. Po kilku dniach odeszła mnie wszelka ochota do śpiewu. Chciałem śpiewać dla samej zasady i to nie pomogło.

Główna rzecz — powiedziałem sobie wówczas — aby ciało moje zachowało siły. Ja nie chcę chorować. Dajmy na to, że mam w czasie wyprawy arktycznej spędzić kilka lat w chacie na dalekiej północy. Będę się gimnastykował nie pozwolę memu otoczeniu wywrzeć na mnie wpływu. Od jednego kąta celi do drugiego jest dziesięć kroków — zrobić tę drogę sto pięćdziesiąt razy, czyni już wiorstę (około 1000 m.).

Postanowiłem codziennie odbywać w ten sposób siedmiowiorstowy spacer, równający się tyluż kilometrom, albo jednej mili mniej więcej; dwa kilometry zrana, dwa przed, a dwa po obiedzie, nakoniec jeden przed spaniem. Jeżeli położę na stole dziesięć papierosów i za każdym razem, kiedy będę koło stołu przechodził, jeden z nich obrócę, to naliczę w ten sposób z łatwością te trzysta razy, które mam przejść od rogu do rogu celi. Chodzić muszę szybko, ale zawracać jak najwolniej i za każdym razem w inną stronę, aby mi się w głowie nie zakręciło. Będę nadto dzień w dzień dwa razy wykonywał ćwiczenia z moim ciężkim stołkiem. Podniosłem go za jedną nogę i trzymałem w wyprężonem ramieniu. Okręciłem go młynkiem i wkrótce nauczyłem się przerzucać z ręki do ręki, nad głową, poza plecyma i między nogami.

W kilka godzin po umieszczeniu mnie w celi, przybył do mnie pułkownik i dał mi parę książek, między któremi znalazłem także jednego z mych starych znajomych i przyjaciół: Lewes'a Fizyologię w rosyjskiem tłumaczeniu. Niestety brakowało drugiego tomu, który szczególnie chętnie byłbym raz jeszcze przeczytał. Prosiłem naturalnie o papier, pióro i atrament, lecz zbyto moją prośbę ogródkami. Pióro i atrament otrzymać można w twierdzy tylko za osobnem zezwoleniem samego cara.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nanda zdarzają się wypadki nieszczęśliwe coraz częściej. System oszczędnościowy i szalony wyzysk personalu sprowadziły te wypadki, które się tak mnożą, że jazda tą koleją jest wprost niebezpieczną. Niedawno było wykolejenie obok Jaworza, kilka dni temu znów koło Bogumina; nie ma wprost miesiąca, by kto nie odniósł z winy kolei uszkodzenia. Wobec zbliżającego się terminu upaństwowienia tej kolei trzeba będzie skrupulatniej badać każdy wydarzający się wypadek nieszczęśliwy, by popsuć trochę szyki potężnym akcyonaryuszom kolei północnej, którzy tak drwią z służby kolejowej i z publiczności. Pociągi robotnicze nie zaopatrzone żadną ochroną, tak, że często wypada się z nich podczas ruchu; dworce oświetlone naftą, tak iż przed miesiącem rob Miklera przejechał szybujący pociąg, wagony nieopalone, służba wyzyskiwana w najwyższym stopniu; oto bilans kolei północnej.

W tutejszej akcyjnej fabryce naczyń emaliowanych upodobała sobie maszyna palce robotnicze. Pożera je ona z taką chciwością, że robotnik może się czuć szczęśliwym, wracając z zdrową ręką do domu z pracy. Nie maszyna jednak winna temu, lecz właściciele fabryki, którzy zbierają jako akcyonaryusze kolosalne dywidendy, a którzy nie chcą najprymitywniejszych użyć środków ochronnych, choć jak znawcy zapewniają, byłyby one najzupełniej skuteczne i bardzo tanie. Ba, ale robotnik jeszcze tańszy — myślą sobie ci panowie. Do tej fabryki powrócimy jeszcze, gdyż chce ona sprowadzić robotników z Galicyi, ale już teraz uprzedzamy: Kto nie chce stracić dwóch lub trzech palców, niech zdaleka omija tę mordownię

Wyjmujemy kilka dat ze spisu ludności. Bielsko (bez Białej) ma 16.554 mieszkańców; z czego 8798 katolików, 5093 ewangelików, 2637 żydów. Cały Śląsk liczy 676.374 mieszkańców; Cieszyn 17.830, Opawa 24 571 mieszkańców.

Wkrótce rozpocznie wychodzić w Bielsku wydawane przez naszych niemieckich towarzyszy pismo tygodniowe dla Śląska p. t. „Schlesische Volksstimme“ (Głos ludu śląskiego). Obok „Równości“ będzie to drugie, przeznaczone dla Śląska pismo socyalno-demokratyczne. Życzymy z całego serca powodzenia niemieckim towarzyszom.

Syonizm a socyalizm.

II.

Syoniści kładą nacisk na współprzynależność i nierozerwalną jedność wszystkich żydów, jako na najistotniejszą swą zasadę. Dla walki klasowej w łonie żydowstwa nie mają miejsca. Albo zaprzeczają istnieniu licznego pracującego proletaryatu wśród żydów, albo, jeśli muszą istnienie jego uznać, to wypowiadają się przeciwko walce klasowej we wszelkich jej formach, jak np. przeciw strejkom. Najbardziej postępowi wśród nich — wyrzuceni z organizacyi socyaliści lub też politykujący subjekci, którzy chcieliby wytworzyć według wzoru chrześcijańskich socyalistów (antysemitów) żydowski narodowo-socyalny ruch robotniczy, radzą proletaryatowi zaczekać z walką klasową, aż do założenia państwa żydowskiego. Syoniści wogóle nie dbają o sprawę robotniczą. Jedyny raz chcieli niektórzy na kongresie w Bazylei „ująć się“ w interesie drobnych wyzyskiwaczy i naganiaczy za robotnikami żydowskimi z Borysławia, nagle pozbawionymi pracy wskutek zaprowadzenia racyonalnych przepisów ochronnych. Kongres jednak opryskliwie usunął z porządku dziennego nawet sprawę akcyi ratunkowej na korzyść robotników żydowskich, którzy popadli w ostateczną nędzę, natomiast uznał się za ciało kompetentne do obradowania nad sprawą Dreyfusa i uchwalenia hołdu carowi. Syoniści nigdy nie przyszli z pomocą swoim strejkującym braciom żydowskim; pozostawiają to chrześcijańsko-aryjskim proletaryuszom.

Ich stanowisko w sprawie robotniczej najwyraźniej występuje w uznanej przez nich za zasadniczą broszurze dra Teodora Herzla „Państwo żydowskie“, której dzisiejszy ruch syonistyczny zawdzięcza swe powstanie. Zdania w niej wypowiedziane nie zostały odwołane i sama broszura jest stale rozpowszechniana i wielbiona. Otóż w tem dziełku dr. Herzl powiada, że do Palestyny podążą przedewszystkiem robotnicy żydowscy, którzy wybudują tam mosty, drogi, koleje, telegrafy i domy. Po dokonaniu tego wszystkiego, robotnicy otrzymają lepianki, kapitaliści zaś zabiorą resztę. Kapitał nie będzie się tam czuł tak nieswojsko, jak w Europie, lecz będzie się mógł rozwijać swobodnie. Robotnicy nie powinni otrzymywać płacy w pieniądzach, gdyż mogliby je przepić, w państwie żydowskiem panuje tedy system truckowy — robotnicy otrzymują odzież i artykuły spożywcze; jeśli w ciągu pewnego czasu sprawują się dobrze, otrzymują w podarunku ubranie. **R o b o t n i k, k t ó r y n i e c h c e p r a c o w a ć, i d z i e d o d o m u p r z y m u s o w e j p r a c y.** Niewolnictwo więc zostaje w państwie żydowskiem prawnie ustalone. Naturalnie nie ma też w „państwie żydowskiem“ prawa koalicyi. Zgromadzeń, według zdania dra Herzla, nie wolno będzie odbywać, gdyż „nie potrzeba próżnego gadania“. I takie rzeczy stale się w książce powtarzają

Kiedy się sobie uprzytomni wszystkie te poglądy, wprost niewiadomo, czy się śmiać z tej ignorancyi fejletonisty gazeciarskiego, czy oburzać się na utopistyczną propagandę rzeczywistej niewoli robotników. A przecież, skoro taki pan wstępuje na trybunę kongresu syonistów, całe zgromadzenie nie posiada się z radości i potakuje mu. To też nic dziwnego, że robotnicy spotykają w stowarzyszeniach syonistycznych najgorszych swych wyzyskiwaczy.

Ale wobec tak nieprawdopodobnego stanowiska względem zagadnień ekonomicznych, socyaliści żydowscy muszą kłaść większy niż kiedyindziej nacisk na walkę klasową, ponieważ jedynie w walce ze swymi wyzyskiwaczami podnosi się proletaryat żydowski z zaśniedziałości i ciemnoty swego istnienia, ku jasnemu światłu wolności, przygotowując swe ostateczne wyzwolenie.

Jeszcze bardziej niż kwestye ekonomiczne dzieli ruch syonistyczny od przyznającego się do socyalizmu proletaryatu żydowskiego cały pogląd na świat pierwszego, jego stanowisko wobec kwestyi polityki i życia.

Syonistyczny pogląd na świat stanowi jedną całość skończoną, systematyczną i konsekwentną. Jak antysemityzm i syonizm ze względu na swe pochodzenie i istnienie przedstawiają dwie strony jednego i tego samego rozwoju klasy mieszczańskiej, tak i syonistyczny pogląd na świat nie jest niczem innem, jak tylko przełożonym na żydowskie antysemityzmem.

Wszystkie mowy i pisma syonistów świadczą, że syoniści uważają antysemityzm za coś wiecznego, wrodzonego aryjczykom, wprost tkwiącego w ich organizmie. Pomiędzy żydami a nie żydami istnieje przeciwieństwo i antypatya, których nie zdołają usunąć wypadki historyczne. I ten „fakt“ cieszy syonistów, ponieważ daje im rękojmię odrębności ludu żydowskiego wobec innych ludów. Wszystko, coby mogło tę odrębność usunąć, jest przez nich wyszydzane i lżone. Wolność, równość, braterstwo — wszystko to dla nich wyrazy bez treści, kłamstwa konwencyonalne, słowa bezwartościowe. Sądzą, że Izrael dość złożył ofiar w interesie innych narodów, nie otrzymał za to żadnego, albo liche wynagrodzenie, teraz więc powinien pomyśleć o sobie samym. Zdawałoby się, że nie mają żadnego wyobrażenia o tem, iż wolność i sprawiedliwość na każdym punkcie kuli ziemskiej stanowią cel same w sobie, żadnego wyobrażenia o wewnętrznych popędach, które kierowały bojownikami ducha i wolności, kiedy stawali się apostołami swych przekonań, żadnego wyobrażenia o tem, że ci bojownicy według własnego przeświadczenia więcej brali od życia, aniżeli mu dawali. Zresztą mieszczaństwo Izraela najmniej chyba się może skarżyć na bezowocność tych walk: jego dzisiejsze stanowisko prawne i udział w życiu jest owocem właśnie tych walk. Może sobie Izrael syonistyczny ogłaszać burżuazyi w swym pesymizmie etycznym jałowość wolności i równości, ale żydowskiemu proletaryatowi nie wolno tego czynić pod karą samobójstwa. Albowiem jest on walczącą, podnoszącą się klasą, która czyni zdobycze dzięki wierze w wolność i postęp, czyni je dzięki bohaterskiej akcyi proletaryuszy „aryjczyków“. Dla proletaryatu wolność i równość pozostają siłami pobudzającemi, realnemi potęgami życiowemi.

O ile syonizm nie uznaje żadnych nowożytnych ideałów moralnych i odrzuca wszystkie czynniki zbratania się ludzi, o tyle naturalnie wyszukuje na swe poparcie wszystko, co wyodrębnia żydów i głównie czyni ich żydami.

Religia żydowska zawsze była głównem spoidłem żydów, posiada też specyficznie „narodowy“ charakter. Otóż syoniści traktują ją z najgłębszym szacunkiem. Zajmują się przeszłością religijną żydów, używają na swych zgromadzeniach ludowych i w swej literaturze żargonowej cytat z Talmudu i innych pism religijnych na poparcie syonizmu. Jeśli niektórzy chasydzi widzą w syonizmie naruszenie praw oczekiwanego Mesyasza, to jednak wybitni ortodoksyjni rabini wyznają syonizm. Syo-

niści opowiadają nawet, że sławny czortkowski rabin-cudotwórca z nimi współczuje. Posiadają oni w bardzo wielu miastach specyalne stowarzyszenia dla ortodoksyjnych żydów-syonistów, w Rosyi zaś w szeregach syonistycznych znajdują się setki rabinów ortodoksyjnych. Na rabinów syoniści zapatrują się też jako na przywódców narodu, do nich zwraca się Max Nordau, autor „Kłamstw konwencyonalnych“, z uroczystemi prośbami i traktuje ich z oznakami głębokiego uszanowania. Oni to nadają ton ruchowi. Wielu też syonistów z kół inteligencyi, którzy nigdy nie mieli żadnego pojęcia o prawdziwem życiu żydowskiem, stało się religijnymi, lub też udaje religijnych. Pan dr Herzl, libertyn z „Neue Freie Presse“, pozwala się zapraszać na odczytywanie Tory; członkowie londyńskiego kongresu syonistycznego w sobotę tłumnie i ostentacyjnie idą do synagogi, w sobotę przerywają się obrady kongresu, a na komersie kongresowym, w którym biorą udział setki inteligencyi, odmawia się z nakrytemi głowami, pod przewodnictwem rabina, błogosławieństwo jadła.

Przegląd polityczny.

= Wybory uzupełniające w Poznańskiem. Dnia 5 bm. odbyły się w Koźminie uzupełniające wybory do sejmu pruskiego z okręgu jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszewskiego. Głosów oddano 537; z tych kandydat Koła polskiego, dr. Antoni Chłapowski z Poznania, otrzymał 378, kandydat niemiecki, budowniczy Köppel z Krotoszyna 159 głosów. P. dr. Chłapowski wybrany przeto został posłem w miejsce zmarłego Mottego.

= Gwałtowne zajścia w parlamencie angielskim. Parlament angielski uchodził dotąd za pierwowzór spokoju i rozwagi. Gdy ostatniemi laty na stałym lądzie konwulsye wstrząsały tak często ciałami prawodawczemi — Anglik mógł o tem słuchać z pobłażliwym uśmiechem i myśleć, że jest po wsze czasy zabezpieczonym od podobnych gwałtownych walk na parlamentarnej arenie. Ostatnie posiedzenie rozwiało tę iluzyę. „Może po raz pierwszy od czasu istnienia tej Izby“, głosi telegram urzędowy, „musiano pod koniec posiedzenia użyć gwałtu“. Cały konflikt wywołany został przez 11 posłów irlandzkich, których wyprowadzono przemocą z sali.

Niepokój, panujący w całej Europie, zaostrzenie się wszędzie walk narodowych odbić się musiało i na stosunkach angielskich, lecz grunt angielski wydał i własne osty. Zaborcza i prowokująca polityka Chamberlaina rozigrała uczucia szowinistyczne w Anglikach, co w stosunkach wewnętrznych odbić się musiało w pogłębieniu niechęci Irlandczyków ku nim. Wojna transwalska była tu czynnikiem najbardziej drażniącym. Przykład Burów, walczących tak mężnie o swą wolność, działał podniecająco na ujarzmiony lud irlandzki. Całym szeregiem manifestacyj wyrazili Irlandczycy swoją sympatyę dla dzielnych republik afrykańskich! A takie manifestacye były równocześnie i rozpalaniem własnych płomieni, przypominaniem własnych krzywd, od Anglików doznawanych. Jak bardzo one podniecały ludność irlandzką, świadczyć może choćby owo znane naszym czytelnikom zgromadzenie w ratuszu dublińskim, po którem rozległy się w tłumie nawet okrzyki: „Niech żyje Sipido!“ (niefortunny twórca zamachu na ówczesnego księcia Walii).

Gdy za nowego już panowania otwarto parlament angielski, w Izbie gmin nagle usłyszano nieznany dotąd język — erski, czyli irlandzki, język nawpół umarły, gdyż w samej Irlandyi mówi nim lud tylko w kilku prowincyach, w innych zatracił swą starą mowę, choć nie zatracił poczucia swej narodowości, swego odrębnego charakteru.

Przywołano wówczas mowcę do porządku i sprawa została zduszoną w zarodku. Tymczasem podczas środowego posiedzenia, gdy na wniosek ministra skarbu Balfoura zamknięto wśród niemilknącego hałasu (220 głosami przeciw 117) dyskusyę w kwestyi 17-milionowego kredytu, zanim Irlandczycy zdołali się upomnieć o część, mającą przypaść dla ich kraju, 11 posłów irlandzkich odmówiło podania głosu w sposób przepisany.

W parlamencie angielskim przetrwał starożytny zwyczaj, że posłowie przechodzą do sal głosowania: w jednej zbierają się głosujący za wnioskiem, w drugiej — przeciw. Tymczasem owych 11 posłów nie chciało wcale opuścić sali posiedzeń.

Gdy nie chcieli usłuchać uwag prezydenta, zostali na wniosek ministra skarbu czasowo z posiedzeń wykluczeni. Przytem powtórzyła się scena, podobna do tej, która rozegrała się niedawno w parlamencie francuskim. Opierających się posłów przemocą wyprowadzono z sali.

Podczas tej przykrej sytuacyi rozległy się w Izbie okrzyki: Wstyd! Hańba! Jeden z wyprowadzanych posłów zaintonował „Boże chroń Irlandyę“. Wtedy zerwali się ze swych miejsc i ci posłowie Irlandzcy, którzy nie brali czynnego udziału w całym zatargu i pod sklepieniem parlamentu rozległ się nagle z wielu piersi hymn irlandzki.

Przegląd społeczny.

Z galicyjskiego piekła. W Borysławiu przy kopalniach wosku są pozakładane kasy brackie, w których rządy takich Szumskich, Gąsiorowskich, Gulbińskich, zła administracya, lekkomyślne szafowanie groszem robotniczym doprowadziły do tego, że dziś, po dziesięcioletniem istnieniu tych kas brackich, każdy rok zamyka się deficytem. Otóż zarządy kopalń wpadły na oryginalną myśl, celem wprowadzenia równowagi między dochodami a rozchodami. Mianowicie ustawa powiada, że kary pieniężne, nakładane na robotników z powodu różnych wykroczeń, mają być oddane do funduszu kasy brackiej. Z tego wykombinowali wielce mądrzy dyrektorowie, że na robotnika powinno się nakładać jak najwięcej kar, by powiększyć dochody kas brackich. Myśl tę zaczynają w czyn wprowadzać. W kopalni „Borysław“ od 1 do 9 lutego nałożył naganiacz Gajdosz 113 górnikom 160 kar za samo tylko wstrzymanie się od pracy w niedzielę! W kopalni Banku kredytowego nielepiej się dzieje. Oto w ciągu 2 tygodni nałożono następujące kary:

Chłopicki M.	4 kor.
Nowicki za nieusprawiedliwione opuszczenie szychty . .	1 „
Szydełko za to samo . . .	1 „
Schranzel za opuszcz. szychty bez meld.	2 „
Szydło za przeszk. w robocie	1 „
Szanfurka za spanie podczas szychty	1 „
Kolanko za to samo . . .	1 „
Zychalik za to samo . . .	1 „
Krochmal za nietrzym. pary w kotle	2 „
Pluta za popsucie maszynki .	2 „
Kyc za rozbicie wózka . .	1 „

Obecnie, gdy górnik popełni najmniejsze przekroczenie, czeka go kara. Górnikowi B. umarł ojciec. Opowiedziawszy o wypadku nadsztygarowi Weidlichowi i sztygarowi Mirze, otrzymał od nich zwolnienie od pracy i pojechał na pogrzeb. Za opuszczenie dniówek otrzymał 1 kor. kary.

Nie kryją się też wcale z tem, dlaczego tak bezlitośnie górników obdzierają. Gdy górnik Wasieczko zapytał się, za co nań nałożono karę, odpowiedział mu nadsztygar Weidlich: „Ściągamy grzywny dla tego, bo kasa bracka ma długi“.

Co na to wszystko powiedzą władze górnicze?!

Z ruchu robotniczego w Borysławiu. W sobotę dnia 2 bm. odbyło się tu poufne zgromadzenie krawców, na którem o celach i znaczeniu organizacyi zawodowej przemawiał tow. Horowitz. Po zgromadzeniu przystąpiło 22 członków do organizacyi. Przewodniczącym nowo założonej filii jest tow. Horowitz, kasyerem tow. Gustaw Rosenbaum, kontrolorami tow. Bittner i Löw.

Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Budapeszcie. Dnia 24 lutego b. r. odbyło się Walne zgromadzenie stowarzyszenia polskich robotników „Siła“ w Budapeszcie. Po sprawozdaniu z czynności zarządu i udzieleniu temuż absolutoryum wybrano nowy zarząd, wskład którego weszli: przewodniczący tow. Antoni Kilar, zastępca tow. Czufin, kasyer tow. Magdziak, sekretarz tow. Rakoczy Walenty. Do wydziału zostali wybrani: tow. Sznitowski, tow. Kowal-

ski i tow. Brotkowicz. Do komisyi rewizyjnej: tow. Kubit Antoni, Szurga Andrzej i tow. Szczerba Józef. Zastępcy wydziału: tow. Baran Jan, tow. Pastuszak i tow. Babik. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“.

Z sali sądowej.

Dola służącej. Wczoraj odbyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciw Maryannie Misikównej, służącej, liczącej lat 20, która miała ze swym służbodawcą nieślubne dziecko, a o porodzie nikogo nie zawiadomiła, ani pomocy nie zawezwała, wskutek czego dziecko zaraz umarło. Bronił oskarżoną dr. Szalay. Przysięgli na pytanie główne 11, a na ewentualne 7 głosami odpowiedzieli przecząco, wskutek czego oskarżona, która 3 miesiące przesiedziała w śledztwie, została uwolniona.

Nałogowy złodziej. Wczoraj popołudniu rozpoczęła się przed krakowskim sądem przysięgłych rozprawa przeciw 40-letniemu włóczędze Janowi Sikoniowi, o 7 kradzieży i o podanie policyi fałszywego nazwiska. Sikoń był już kilkakrotnie karany za kradzież. Od września do grudnia splądrował on 6 miejscowości w okolicy Bochni, a wkońcu i w Bochni wykonał kradzież. Kradł, jak kruk, co mu się zdarzyło: pieniądze, kożuchy, ubrania, obuwie, bieliznę, szynki, kiełbasy, flaszki pełne i próżne, oraz worek, w który te skradzione rzeczy pakował. Wszystko to leży stosami w sali rozpraw, jako „corpora delictorum.“ Ogółem wartość skradzionych przezeń rzeczy wynosi 1137 K 39 h.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 marca 1080. Henryk IV. wyklęty przez papieża. — 1347. Prawodawczy sejm w Wiślicy. — 1820. Powstanie republikańskie w Madrycie. — 1894. Wybuch bomby przed Izbą deputowanych w Rzymie. — 1900. Spalenie się „Théatre Francais“ w Paryżu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład dra Adama Szelągowskiego: „Potęga Polski“ (wiek XV., XVI., XVII.).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 8—9 w Stowarzyszeniu „Przyszłość“, ul. Sykstuska 17, wykład archit. K. Mokłowskiego: „Ziemie polskie w obrazach“ (z obrazami świetlnymi).

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: "Psyche", tragedya dziecinna dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofii Wójcickiej.

Niedziela: O godzinie 3 popoł. „Komedya omyłek“, komedya w 7 obr W. Szekspira (ceny do połowy zniżone).

Niedziela: O godzinie 7 wieczorem "Psyche", tragedya dziecięca w 3 aktach Zofii Wójcickiej (po raz drugi).

Wtorek: "Psyche".

Pobożni oszuści. We wtorek zjawił się we Lwowie w lokalu oszukańczego towarzystwa „Unio catholica“ sędzia śledczy p. Zawadzki, opieczętował wszystkie papiery i księgi towarzystwa i odstawił je do prokuratoryi państwa. Dziwić się tylko można, że stało się to tak późno. Czy w prokuratoryi lwowskiej ufano dotychczas tak bardzo panom z „Unio catholica“, że nie przypuszczano nawet możliwości fałszowania ksiąg?

Jak się dowiadujemy, panuje w lwowskim światku klerykalnym wielki popłoch z powodu obrotu, jaki bierze sprawa z „Unio catholica“. Mianowicie p. Feliks Thumen widząc, że jego protektorzy chcą go rzucić na pastwę sprawiedliwości, aby ratować siebie samych, grozi rozmaitemi rewelacyami, które mogą skompromitować wiele poważanych dotychczas osobistości. Obecnie więc owe osobistości, a zwłaszcza ks Laetus Olszewski, starają się zażegnać burzę wszelkimi sposobami. Gorącem życzeniem czarnej kliki jest ukręcić łeb całemu procesowi.

Zamach na starostę Starzeńskiego stał się znowu przedmiotem gorliwych zabiegów ze strony prokuratoryi krakowskiej. Komisarz Kostrzewski wezwał odpowiedzialnego redaktora „Naprzodu“ tow. Kaczanowskiego i zażądał wyjaśnienia, na jakiej podstawie „Naprzód“ przed kilku tygodniami twierdził, że zamach na hr. Starzeńskiego miał tło erotyczne i nie miał nic wspólnego z polityką. Tow. Kaczanowski, nie uważając policyi za właściwe forum do dawania w tej sprawie odpowiedzi, odmówił zeznań.

Podobne wezwanie otrzymała również redakcya lwowskiego „Przedświtu“.

Krążą wieści, że obecnie rzeczoznawcy badają charakter pisma listów anonimowych, które otrzymywał hr. Starzeński.

Teatr amatorski. Bilety wstępu na przedstawienie amatorskie komedyi Abrahamowicza i Zielińskiego p. t. „Dobry numer“, urządzone przez Kółko amatorów w sali kasyna powszechnego przy ul. Lubicz l. 3 (hotel europejski) w dniu 9 b. m o godz. 7 wieczorem na dochód gimnazyum w Cieszynie, sprzedaje w piątek i w sobotę handel papieru p. Stanisława Karlińskiego w Sukiennicach, w sobotę zaś od godziny 3 popołudniu komitet w lokalu kasyna. Ceny miejsc siedzących 60, 50 i 40 ct., parter stojący 20 ct., dla pp studentów 10 ct.

Pęknięcie rury wodociągowej. Pomiędzy klasztorem zwierzynieckim a kopcem Kościuszki pękła w środę rura wodociągowa, skutkiem czego studnie nie funkcyonują.

Zasądzenie starosty. Lwowskie „Diło“ donosi: Wiedeński trybunał administracyjny zasądził b. starostę z Nadwórny, Haleckiego, znanego z procesu z cyrulikiem nadwórniańskim o zapłacenie należytości za golenie, na grzywnę w kwocie 1000 koron za nieuzasadnione, obraźliwe i kłamliwe zażalenie przeciw wymiarowi podatku osobisto-dochodowego.

Echa wyborów do tarnowskiej Kasy chorych. Otrzymujemy następujące pismo: „Indywiduum, które raz na tydzień wysyła do lwowskiego „Przedsmaku“ denuncyacye z Tarnowa, doniosło pismu swemu, że podczas wyborów do Kasy chorych w Tarnowie zostałem wyrzucony z lokalu wyborczego, za rzekome niewłaściwe zachowanie się, przyczem miałem agitować za listą robotniczą pod presyą dra Borgenichta. Jakkolwiek nie dziwię się, że indywiduum, na którego twarzy oglądać można jeszcze znaki od otrzymanego za szlachetne denuncyacye policzka, nie może zrozumieć, iżby ktokolwiek bezinteresownie działać mógł na rzecz dobrej sprawy, to jednak, aby dać świadectwo prawdzie, oświadczam, że agitowałem za listą robotniczą, sam będąc robotnikiem, bez żadnego z jakiejkolwiek strony nacisku, a zostałem aresztowany dlatego, ponieważ miałem odwagę głośno napiętnować szwindle, jakich dopuszczała się zupełnie jawnie komisya wyborcza. Niechaj więc denuncyant z „Przedsmaku“, który od ostatniego policzka nie śmie się więcej pokazywać publicznie, raczej zajmie się reperacyą swego nadszarganego honoru, a nie denuncyuje mnie przed moim szefem, a to w dodatku w sprawie, która z pewnością ani jemu, ani tym, na których jest żołdzie, zaszczytu nie przyniesie. Leopold Kudłowicz, mundant adwokacki“.

Tow. Tadeusz Reger został skazany przez sąd powiatowy we Frysztacie (w Śląsku) na pięć dni aresztu z jednym postem, wskutek skargi, wniesionej przez członków „Katolickiej czytelni“ w Karwinej, którzy się czuli dotknięci krytyką, jakiej co do działalności karwińskich jezuitów nie szczędził tow. Reger na zgromadzeniach przedwyborczych. Sąd apelacyjny w Cieszynie odrzucił sprzeciw tow. Regera, wskutek czego musiał on obecnie rozpocząć odsiadywanie kary w Mor. Ostrawie. Prośbę o odroczenie kary sąd odrzucił! **Z tej przyczyny Nr. 8 „Równości“ wyjdzie dopiero w przyszłym tygodniu.**

Ostrzeżenie. Stowarzyszenie robotników introligatorskich we Lwowie ostrzega wszystkie organizacye przed robotnikiem introligatorskim Karolem Mozgałą. Przebywał on początkowo (w r. 1897) w Krakowie, później przeniósł się do Wiednia, następnie do Lwowa, gdzie należał do związku introligatorów. Jako członek tego związku popełnił on kilka sprzeniewierzeń na łączną sumę 56 K i ulotnił się. Ponieważ jest to indywiduum, które lubi się wszędzie wkręcić, przeto związek lwowski ostrzega przed nim wszystkie organizacye i stowarzyszenia.

Przeciw brakowi pracy. W środę przed południem odbyło się we Lwowie zebranie delegatów stowarzyszenia budowniczych, cieśli i robotników budowlanych; omawiano sprawę obecnego bezrobocia i uchwalono wysłać złożoną w połowie z majstrów i robotników deputacyę do Izby poselskiej i ministrów.

Prymaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie, na oddziale chorób skórnych (w miejsce zmarłego prof. Zarewicza), Wydział krajowy zamianował dra Eugeniusza Borzęckiego, wolno praktykującego lekarza w Krakowie.

Pod koła pociągu dostał się niejaki Ciężkowski w Nowym Sączu na głównym dworcu w chwili przesuwania wagonów. Koła zmiażdżyły mu głowę, klatkę piersiową i urwały mu nogę.

W sprawie defraudacyi Nowickiego w magistracie lwowskim donosi „Słowo

Polskie“, że Wydział krajowy i namiestnictwo zastanawiają się obecnie nad tem, czy nie należałoby utworzyć komisyi, któraby przeprowadziła szkontrum kasy i funduszów gminnych. Natomiast „Dziennik Polski“ podaje wiadomość, że magistrat zwrócił się do Wydziału krajowego z prośbą, aby wziął udział w szkontrum funduszów miejskich — na co Wydział krajowy się zgodził, delegując członka swego, posła Vayhingera.

Z literatury i sztuki.

Koncert Wery Szapiry. Główną atrakcyą onegdajszego wieczoru był występ „cudownego dziecka“, p. Szapiry. Sceptycyzm słuchacza na punkcie przesadnie reklamowanych „cudownych dzieci“ rozwiać się musiał po usłyszeniu pierszych paru taktów. Już wykonaniem pierwszego numeru programu, a mianowicie „Novelette“ Schumana, p. Wera ujęła sobie publiczność. Nic w tem dziwnego: ton duży i pełny, zdumiewająca siła, niezwykła sprawność palców, wyrobienie przed ręcza ðdrazu rzucają się w oczy — wprawdzie wymienione powyżej zalety mogą być dziełem profesora, lub też własnej pracy nad mechanizmem gry, lecz widać, że w piersiach tego dziecka tli już iskra Boża, która przy umiejętnem kierownictwie płomieniem w przyszłości zaświecić powinna.

Panna Szapira grała przeważnie utwory charakterystyczne, w których uwydatniła wielką rytmiczność, umiejętność traktowania instrumentu i doskonałe frazowanie.

Kompozycye, których, jako dziecko, odczuć p. Wera nie może, odgaduje wiedziona jakimś dziwnym instynktem artystycznym.

Panna Szapira ma talent niezwykły i może wyrosnąć na znakomitą pianistkę, jeżeli tylko kierownicy nie zechcą przedwczesnemi produkcyami zwichnąć tej artystycznej natury.

Poważną rywalkę miała p. Szapira w osobie niedocenionej śpiewaczki, p. Haliny Ruszkowskiej. Pani Ruszkowska posiada śliczny materyał głosowy o dużej skali, piękne i muzykalne opracowanie, dziwnie piękne przejścia od pianissima do forte, całość zaś wykonania nosi na sobie cechy prawdziwej poezyi.

Urozmaicały program gra na skrzypcach znanego z poprzednich występów p. Ebera, oraz deklamacya pani Maryi Paszkowskiej-Daszyńskiej.

Akompaniament spoczywał w wytrawnych rękach dra Szenka. *S*

Z sali sądowej.

Zamordowanie dziecka. W dniu onegdajszym przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem prezydenta dra Morelowskiego stawał Jan false Stanisław Doś, stróż domu oskarżony o zbrodnię morderstwa z § 134 u. k. Oskarża zastępca prokuratora dr. Trzaskowski, broni adwokat dr. Gułkiewicz.

Dnia 18 listopada 1899 r. ożenił się Jan Doś z Józefą Bednarczykówną, służącą, matką nieślubnego dziecka, żyjącego „na garnuszku“ u pewnej kobiety w Podgórzu. Po zamążpójściu Bednarczykówna przestała nagle płacić za dziecko, tłumacząc się, iż mąż zabiera jej wszystkie pieniądze. Jachimczakowa — tak zwała się żywicielka małego Kazia — odprowadziła wtedy chłopca, wyglądającego rześko, do Dosiów. Wywołało to kłótnię między małżeństwem, gdyż Doś nie chciał przyjąć dziecinę i zaraz na wstępie obił ją niemiłosiernie. Niedługo jednak chłopiec popasał pod dachem rodziców. Znów poszedł do obcych na garnuszek, ale nikt nie chciał go trzymać zadarmo. Więc dostał się w ręce Dosia i znów rozpoczęła się jego dola bie dna, męczeńska. Doś katował dziecko bez żadnego powodu. Wiecznie pokryty sińcami, z naderwanem uchem, wałęsał się Kazio po podwórzu przy ulicy Miodowej, gdzie pod 16 numerem stróżował jego prześladowca. A Doś umiał się znęcać w sposób wyrafinowanie okrutny. Dla uciechy nakazywał trzyletniemu chłopczynie wykonywać różne obroty wojskowe, a gdy przerażone, ledwo od ziemi odrosłe dziecko się myliło, bił je bez opamiętania rzemieniem. Sąsiedzi, widząc takie nieludzkie obchodzenie się z dzieckiem, zrobili pewnego razu doniesienie do policyi, na skutek zaś relacyi policyjnej sąd wytknął Dosiowi jego postępowanie. Na Dosia to napomnienie nie wywarło żadnego wrażenia.

Dnia 22 listopada z. r. mieszkańcy kamienicy usłyszeli straszny krzyk dziecka i jęki. Zbiegli się do lokalu stróża, ale zastali już dziecko nieżywe, a Dosia zlewającego je wodą. Przybyli lekarze, wobec zewnętrznych śladów na głowie, zaopiniowali, iż śmierć nastąpiła prawdopodobnie skutkiem krwotoku, spowodowanego uderzeniem. Sekcya potwierdziła to orzeczenie. Doś tłumaczył się, iż dziecko spadło z łóżka podczas snu i rozbiło sobie głowę o kufer.

Prócz szeregu świadków, którzy zgodnie stwierdzili okrutne obchodzenie się Dosia z dzieckiem, znalazł się też jeden, którego zeznanie było dla oskarżonego ogromnie obciążającem. Niejaki Samuel Mozes, przechodząc w krytycznej chwili koło mieszkania stróżowskiego i usłyszawszy krzyk dziecka, zatrzymał się i dojrzał przez nieco uchyloną firankę, jak Doś pochylony nad dzieckiem podniósł rękę z jakimś przedmiotem, poczem rozległ się głuchy odgłos uderzenia.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, ława przysięgłych na pierwsze pytanie o zbrodnię morderstwa odpowiedziała siedmiu głosami tak, pięciu nie; na drugie pytanie o zbrodnię zabójstwa jedenastu głosami tak. Potwierdziła też dziewięciu głosami trzecie pytanie, obciążające zbrodnię zabójstwa, a mianowicie, że Doś spełnił je na swoim synu, to jest na osobie, wobec której szczególne miał obowiązki.

Na podstawie werdyktu, trybunał pod przewodnictwem p. prezydenta dra Morelowskiego uznał Stanisława Dosia winnym zbrodni zabójstwa i skazał go na dwanaście lat ciężkiego więzienia z postem co tydzień i ciemnicą w rocznicę śmierci dziecka.

Rada państwa.

Wiedeń, 7 marca. Przed południem obradowało wczoraj 7 komisyj parlamentarnych. Posiedzenie plenarne rozpoczęło się dopiero o godz. 3½.

Pos. Merunowicz, Kolischer i tow. wnoszą do ministra handlu interpelacyę w sprawie utworzenia drugiego samoistnego połączenia telefonicznego z Wiednia do Krakowa; wciągnięcia w sieć telefoniczną większych miast galicyjskich, oraz przemysłowych centrów; nadto usunięcia rozmaitych technicznych i administracyjnych braków na linii telefonicznej Wiedeń—Kraków—Lwów.

Izba przechodzi następnie do porządku dziennego, mianowicie do pierwszego czytania przedłożenia rządowego o podatku wódczanym.

Głos zabiera pos. Heimrich. Zaledwie powiedział kilka słów, pos. Fressel krzyczy: Panie prezydencie, przecież ja zapisałem się przedtem do głosu!

Prez. hr. Vetter: Dostaniesz pan głos w swoim czasie.

Pos. Fressl: Panie prezydencie! Musisz mi pan natychmiast udzielić głosu!

Prezydent: Przepraszam pana; ja o tem rozstrzygam! W swoim czasie będziesz pan mówił.

Pos. Fressel: To skandal! To hańba wobec całej Europy środkowej! Wstydźcie się! Prezydent z wami robi co chce. Wstyd i hańba!

Prezydent zrywa się z miejsca i z niezwykłą u niego energią woła: Proszę natychmiast o spokój! Ja mam rozstrzygać, kiedy pan będziesz mówił i rozstrzygnę! (Izba bije prezydentowi oklaski).

Pos. Fressel, głośno wygadując po niemiecku i po czesku, wreszcie się uspakaja.

Pos. Heimrich (młodoczech) zaznacza, że przedłożezie o podatku wódczanym było wielką niespodzianką, gdy po tylu obiecankach pomocy dla krajów, wreszcie przyszło to przedłożenie, które krajom prawie nic nie daje. Nie mogę także — mówi — oszczędzić rządowi zarzutu, że sam dąży do tego, aby ekonomiczne krajowe sprawy usunięte zostały z pod kompetencyi sejmów, a poddawane były rozstrzygnięciu rady państwa.

Czyni to na mnie wrażenie, że rząd sam sprowokował odmowę sejmu dalmackiego i użył tego pozoru, by sprawę wnieść do Rady państwa. Rząd chce koniecznie na tem stanowisku wytrwać.

Wyraziwszy wreszcie życzenie, aby zniesiono należytość od spirytusu denaturowanego w kwocie 3 koron, oświadcza mowca, iż ze względów politycznych oraz rzeczowych za przedłożeniem głosować nie może.

P. Lemisch (stron. niem. lud.) podnosi, iż w wielu punktach godzi się z pierwszym mowcą. Mianowicie jest on także tego zdania, że ekonomiczna działalność sejmów jest zanadto ścieśnioną. Gani dalej rozdział tego podatku, który, jak powiada, jest prezentem dla Galicyi, dla Czech i dla Austryi Dolnej, podczas gdy kraje alpejskie nic z niego nie mają. Mimo to głosować będzie za podatkiem.

Po mowie pos. Lemischa dyskusyę nad tym przedmiotem odroczono do dzisiejszego posiedzenia.

Pos. Klofacz w przemowie — nasamprzód w języku czeskim, a potem niemieckim — składa imieniem swego stronnictwa oświadczenie, że stronnictwo to uważa się za pogwałcone przez zastosowanie tymczasowego rozporządzenia prezydenta Izby o czeskich interpelacyach. Ubolewa zarazem, iż klub czeski w ten sposób się odosobnił. Za zdradę ze strony klubu czeskiego uważa nadto, że klub ten umożliwia uchwalenie kontyngentu rekrutów i innych ustaw, zanim prawom języka czeskiego w tej Izbie stanie się zadość.

W tym samym przedmiocie przemawiali jeszcze krótko pos. Fressel i Hruby.

Pos. Stein, w formie zapytania do prezydenta Izby, interpeluje znowu ministra rolnictwa, dlaczego nie przedkłada ustawy o uregulowaniu pracy w górnictwie?

Pos. Brzorad interpeluje ponownie prezydenta w sprawie cenzurowania interpelacyj czeskich.

Prezydent hr. Vetter odpowiada krótko, że, jak już raz powiedział, cenzuruje on sam, a nie urzędnicy. Pozostaje mi tylko — oświadcza — raz jeszcze prosić Izbę, aby wierzyła, iż nie kieruję się żadnymi narodowymi względami, lecz tylko względami na pracę Izby.

Na tem zamknięto posiedzenie o godz. ½6 wieczorem; następne dziś o godz. 3 popołudniu. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi o podatku wódczanym.

Telegraf i telefon.

Zamach na cesarza Wilhelma.

Wiedeń, 7 marca. **Podczas przejazdu cesarza Wilhelma na dworzec w Bremie, jakiś, natychmiast aresztowany człowiek nazwiskiem Dietrich Weiland rzucił nań kawałem żelaza, który miał cesarza Wilhelma zlekka tylko zadrasnąć w policzek, poczem cesarz bez dalszych przygód pojechał dalej. Twórca zamachu ma być podobno robotnikiem, cierpi na epilepsyę. Dawał bardzo zagmatwane odpowiedzi.**

(Cesarz Wilhelm przybył do Bremy na odjazd żołnierzy do Chin, mających zastąpić tych, którzy stamtąd wrócili i miał tam do nich przemowę. Przyp. Red.).

Brema, 7 marca. Śledztwo przeciwko sprawcy zamachu, Weilandowi, nie wykryło żadnych nowych szczegółów. Weiland sam nie zdaje sobie sprawy z całego zajścia i twierdzi, iż jest epileptykiem. Istotnie czyni Weiland wrażenie obłąkańca, o tępym wyrazie twarzy. Za wiarygodnością jego twierdzeń przemawia i ta okoliczność, że w czasie aresztowania znaleziono przy nim lekarstwa przeciw atakowi epileptycznemu.

Berlin, 7 marca. Cesarz Wilhelm otrzymał na prawym policzku, na kości jarzmowej, ranę długości 4 cm. Ponieważ ciało zostało przeciętem aż do kości, nastąpił krwotok. Rana ta jednak nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa; noc przepędził cesarz zupełnie dobrze i wskutek wypadku odłożył cesarz podróż swą do Królewca.

Brema, 7 marca. „Weser Ztg“ przedstawia całe zajście w następujący sposób: Cesarz trafiony został kawałkiem żelaza w prawy policzek, tuż pod okiem, w kość jarzmową. Cios wcale jednak nie był ciężkim, cesarz bowiem rozmawiał spokojnie przez całą drogę aż do dworca z burmistrzem, nie wspominając nic o zajściu. Dopiero na dworcu zwrócono mu uwagę, iż ma krew na twarzy. Napastnik po wykonaniu zamachu dostał się pod konie przybocznej gwardyi strzelców. Gawiedź, która zbiegła się na miejsce wypadku, chciała rzucić się na obłąkańca, lecz policyanci ochronili go i odprowadzili do aresztu. Przy przesłuchaniu, które natychmiast zarządzono, dostał Weiland ataku epileptycznego i silnych drgawek.

Berlin, 7 marca. Na przyjazd cesarza oczekiwał na dworcu kanclerz Bülow, tudzież profesor chirurgii, tajny radca Bergman.

Przy nauce jazdy konnej w oficerskiej ujeżdżalni nie był cesarz obecnym.

Berlin, 7 marca. Obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, że „zamach“ ów niema żadnego podkładu politycznego i redukuje się do zwykłego zajścia ulicznego, wywołanego przez obłąkańca, w napadzie szału.

Nawet pisma konserwatywne i ultrarządowe nie przypisują zajściu żadnego politycznego znaczenia.

Czas pracy w górnictwie.

Wiedeń, 7 marca. Wczoraj odbyła posiedzenie komisya socyalno-polityczna parlamentu, która obradowała nad sposobem, w jaki mają być załatwione wnioski różnych stronnictw w sprawach socyalno-politycznych.

Przewodniczący komisyi dr. Gross zaproponował, ażeby dla wniosków dotyczących skrócenia czasu pracy w górnictwie tudzież dla reformy ustawy o kasach chorych i zakładach ubezpieczeń, wybrać dwa subkomitety.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się szeroka dyskusya. Radca ministeryalny Zechner oświadczył imieniem ministra rolnictwa, że rząd zamyśla w najbliższym czasie przedłożyć kolejno szereg ustaw socyalno-politycznych, między niemi w swoim czasie także ustawę o skróceniu czasu pracy w górnictwie.

Tow. Schuhmeier krytykuje ostro wykrętne stanowisko rządu i stawia wniosek, aby sprawy górnicze powierzyć osobnemu referentowi.

Poseł Stein stawia wniosek, aby wyrazić oburzenie ministrowi rolnictwa za wykrętne odpowiedzi w sprawie skrócenia czasu pracy w kopalniach.

Kleryk ał Morsey i Rumun Lupul krytykują również stanowisko rządu.

W głosowaniu przyjęto propozycyę pos. Grossa i wybrano dwa subkomitety. Z socyalnych demokratów wszedł do obydwu tow. Schuhmeier.

Na wniosek młodoczecha Szilenego uchwalono, aby subkomitet górniczy przedłożył swe sprawozdanie w przeciągu 8 dni.

Gimnazyum cieszyńskie.

Praga, 7 marca. „Narodni listy“ dowiadują się, że rząd gotów jest na gimnazyum cieszyńskie podwyższyć subwencye o 12.000 koron, t. j. z 16.000 na 28 000 koron.

Przeciw honorowym sądom oficerskim.

Budapeszt, 7 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu krytykował poseł Ugron instytucyę honorowych sądów oficerskich, które służą do tego, aby usuwać nielubianych oficerów. (Potakiwania). Głosowanie jest tam tajne, skutkiem czego panuje terroryzm i dowolność.

Poseł Ugron ubolewa, że jeszcze nie przedłożono ustawy, oznaczającej dokładnie, kiedy można stosować prawo wojenne przeciwko osobom cywilnym.

Minister Szell uznaje również konieczność takiej ustawy i zapowiada, że po porozumieniu się z ministrem wojny i sprawiedliwości przedłoży stosowny projekt.

Precz z jezuitami!

Madryt, 7 marca. Z Oporto donoszą, iż na przedmieściu tamtejszem tłum ludzi napadł na klasztor Sacre Coeur i powybijał wszystkie szyby. Policya aresztowała 12 osób.

Nowy gabinet hiszpański.

Madryt, 7 marca. Nowy gabinet hiszpański został już utworzonym, a mianowicie: Sagasta, prezydyum; Almodovar, sprawy zewnętrzne; Urzaiz, finanse; Weyler, wojna; Moret, sprawy wewnętrzne; Veragua, marynarka; Villanueva, roboty publiczne; Romanones, oświata. Mar. Teverga został ministrem sprawiedliwości.

Gabinet Sagasty ma się skłaniać ku polityce liberalnej.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 7 marca. Utrzymuje się tu pogłoska, że poddanie się Bothy jest prawdopodobnem. Na radzie wojennej, odbytej w Pietersburgu, miał otrzymać Botha pełnomocnictwo do ofiarowania kapitulacyi pod następującemi warunkami: Burowie, którzy jako jeńcy znajdują się obecnie na wyspie św. Heleny, otrzymają wolność; Kaplandczycy, którzy brali udział w powstaniu, nie będą karani; Transwaal i republika orańska otrzymają pewną niezawisłość pod protektoratem Anglii; skonfiskowana własność wróci do rąk swoich właścicieli. Lord Kitchener przyjąłby chętnie te warunki, ale rząd angielski ma podobno trwać przy żądaniu bezwarunkowej kapitulacyi.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Podgórze. Stow. „Siła“ (Mały Rynek 4) urządza w niedzielę 10 bm. **Przedstawienie amatorskie.** Program: 1. „Podejrzana osoba“, 2. „Żywy nieboszczyk“. Początek o godz. 7½ wiecz. Bilety wcześniej nabywać można po 15 ct., przy kasie 25 ct.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 lokaja z kaucya
14 robotników do fabryki dachówek, obznajomionych z robotą
1 chłopca do praktyki do cukierni
1 kelnerki umiejącej po niemiecku
2 gumiennych.
5 szwaczek do pracowni.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
1 kasyerki do kawiarni
1 hafciarki
1 szewskiej maszynistki
2 bon Niemek.
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.

Poszukują posady: kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $^1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 124—?

Muzeum Narodowe w Sukiennicach otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta z wyjątkiem świąt głównych, wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium novum) zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel. świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Zjed. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4, prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 halerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 popołudniu o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) **grób Skargi** (w kościele św. Piotra) oraz **skarbiec** kościoła N. Panny Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wielna 9. — Telefon Nr. 404